

Ćwiczenia z bifurkowania

Ostatnio dostałam zaproszenie, bym napisała do antologii futurystycznej o walucie przyszłości. Na początku zareagowałam śmiechem, bo moje skojarzenia automatycznie powędrowały w stronę opowiadania dystopijnego, co przy obecnym zagęszczeniu dystopii jest przejawem braku pomysłu na tekst. Chciałam – w tym zaniku wyobraźni – propozycję odrzucić. Chwilę później uzmysłowiłam sobie, że przecież od kilkunastu miesięcy pracuję w zespole, który zajmuje się opracowaniem konkretnych działań lokalnych opierając się na idei gospodarki współtwórczej. Mamy ramę teoretyczną bazującą się na założeniach grupy Internacja powołanej przez Bernarda Stieglera i opisanej w książce *Konieczna bifurkacja. Nie ma alternatywy*¹. Bifurkacja to zmiana kierunku, niespodziewane odbicie się w inną stronę od bieżącego nurtu. W pewien sposób bifurkacja może być metaforą przyszłości, która nie jest entropijna, tylko szuka nowych ścieżek. Współpracujemy z terytoriami realizującymi już pewne kroki zbliżające nas do wprowadzenia takich modeli gospodarczych. Jednym z wielu elementów tego złożonego procesu jest zmierzenie się z problemem proletaryzacji pracy i dowartościowanie umiejętności (praktycznych, życiowych, projektowych, technicznych) często odsyłanych do lamusa, bo nie są „innowacyjne” i na rynku premiującym nowe technologie

1 Tłumaczenie ukaże się nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego w 2023 r. W tej chwili odsyłam do angielskiej wersji: *Bifurcate. There is No Alternative*, red. B. Stiegler with the Internation Collective, trans. D. Ross, London 2021.

powierzchnie mogą wypadać blado. Dlaczego więc nie pomyślałam o tym od razu? Dlaczego nie uznałam tego projektu za projekt futurystyczny?

W odpowiedzi na to pytanie pomogła mi książka Joanny Erbel *Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze*. Autorka stawia tam za Kevinem Kellym diagnozę, że przydatniejsza od modelu utopijnego jest protopia, czyli stan „lepszy niż dzisiaj i niż wczoraj, nawet jeśli jest chociaż trochę lepszy”². Myślę, że Erbel proponuje protopie przede wszystkim na skutek własnego zanurzenia w praktyce. Jak sama pisze: „Najcenniejszą wiedzę można zyskać, testując różne podejścia w praktyce i z pokorą przyjmując porażkę albo rezultaty odmienne od tych, których oczekiwaliśmy”³. Słyszałam też o tym na jednym z wystąpień autorki podczas Miastolabu, kiedy podkreślała rolę eksperymentów w projektach miejskich. To również moja obserwacja. Tam, gdzie nie zostawia się przestrzeni na błąd i nie finansuje działań ryzykownych (choć przy tym odpowiedzialnych społecznie), tam przyszłości po prostu nie ma i nie będzie. Ciężko z tym argumentem dyskutować. I wie to każda osoba, która uczyła się jeździć na rowerze. Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz.

Dlatego myślę, że zasadniczo udany projekt futurystyczny powinien być zanurzony w jakimś tu i teraz oraz zostawiać przestrzeń na niepewność i błąd. To pozwala lepiej rozumieć dynamikę przyszłości. A z pewnością umożliwia dostrzeżenie ciekawszych procesów i wprowadzanie zmian. Czyli bifurkowanie razem.

Wyspa

Kilka kilometrów od granic administracyjnych Paryża znajduje się wyspa Saint-Denis, która ma statut odrębnego miasta L'Île Saint-Denis. Wyspa-miasto ma siedem kilometrów długości i można ją przejść spacerem w dwie godziny. Jest to miejsce traktowane jako jedna z tak zwanych dzielnic cudów, ponieważ trafiają tutaj osoby z programów socjalnych i większość mieszkań jest przyznawana przez merostwo. Kiedy ogląda się film *Nędznicy* (2019, reż. Ladj Ly) czy słabszą *Athenę* (2022, reż. Romain Gavras), to można mieć wrażenie, że rzeczywistość w tym miejscu będzie wyglądać dokładnie jak tam, czyli: głębokie nierówności społeczne, rasizm, brak perspektyw, brutalne działania policji i tak dalej. Okazuje się jednak, że wyspa na Sekwanie ma swoją protopijną historię, która sprawia, że na tym niewielkim skrawku dzieje się coś, co

2 J. Erbel, *Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze?*, Kraków 2022, s. 50.

3 Ibidem, s. 51.

wychyla się w przyszłość bardziej niż niejedna bardziej prestiżowa dzielnica Paryża, w której nie ma żadnego życia społecznego.

Projekt Lil'Ô na wyspie Saint-Denis powstał jako inicjatywa mieszkańców, organizacji społecznych, naukowców i merostwa. To właśnie tutaj – w tym „miejscu odrzutków” – powstało centrum aktywności ekologicznej i obywatelskiej o powierzchni 3,6 hektara. Bo tym, co jeszcze charakteryzuje to miejsce, jest wysoki stopień zanieczyszczenia gleby na skutek składowanych w przeszłości nasypów – pozostałości po Hausmannowskiej renowacji Paryża, pogłębieniu Sekwany, a także budowie obwodnicy. Próba rekultywacji tego terenu mogła się wydawać szalonym pomysłem: nie dość, że inicjatorzy chcieli na zdegradowanej glebie⁴ uprawiać rośliny, to jeszcze mieli to robić z pomocą mieszkańców z grup defaworyzowanych na rynku pracy, którzy z pewnością nie mają stosownych umiejętności. Inwestycja mogła sprawiać wrażenie nie tylko zbyt ryzykownej, ale i mało „innovacyjnej” w świecie, gdzie rzekomo prawdziwe eksperymenty powinny brać pod uwagę nowe technologie. Okazało się jednak, iż projekt ruszył i przez lata rozwinął się do takiego stopnia, że kwiaty, które są tutaj uprawiane, przynoszą nie tylko zyski ekonomiczne, ale przede wszystkim społeczne. Uprawa jest zróżnicowana także w tym sensie, że wiele elementów farmy jest współtworzonych i wymyślanych na bieżąco przez ludzi sześćdziesięciu dwóch narodowości, które zamieszkują Saint-Denis. Bo w tutejszych działaniach nie chodzi tylko o rośliny i techniki ich uprawiania, suszenia, składowania, ale i o wymyślanie nowych rozwiązań w najbliższym otoczeniu poprzez małą architekturę (obiekty na terenie Saint-Denis projektowali i stawiali mieszkańcy), sztukę, edukację oraz tworzenie nowych miejsc pracy w odpowiedzi na lokalne potrzeby i pomysły.

Czy zabrzmiało to już jak nachalna reklama „szczęśliwego miasta”? Może i tak, ale różnorodność, socjoróżnorodność i bioróżnorodność nie są tutaj jedynie sloganem i nie dobiegną końca, gdy dany grant się skończy. Oczywiście działania w Saint-Denis nie opierają się na modelu samowystarczalnym – jak zapewne marzy się wielu samorządowcom i władzom centralnym przyzwyczajonym do wygody oddawania odpowiedzialności korporacjom czy NGO-som w obszarach, gdzie pojawia się ryzyko.

4 Tutaj na wszelki wypadek dodam, że nie są to zanieczyszczenia szkodliwe dla ludzi, co oznacza, że można pracować „z glebą”. Nie ma to nic wspólnego z wyzyskiem, którego dokonują korporacje na najbiedniejszych przy pozyskiwaniu niebezpiecznych surowców powodujących choroby i uszczerbki na zdrowiu.

Tak naprawdę przecież samowystarczalność nie istnieje i służy do wzbudzania poczucia winy w późnym kapitalizmie nastawionym na indywidualny sukces. Przykład działań na wyspie nieopodal Paryża pozwala jednak wierzyć, że da się zbudować coś istotnego w miejscu wcześniej określanym jako – dosłownie i w przenośni – zsyp. I to jeszcze zsyp, który sam się odbudował bez wymyślania złożonych technologicznie pomysłów nadużywanych w narracjach o „nowoczesnych miastach”, *smart cities* i tak dalej. Zawsze marketingowo lepiej brzmi „założenie inkubatora nowych technologii” niż uprawa farmy miejskiej czy rozpoznanie lokalnych umiejętności i potencjałów wyrastających z dobrego określenia, kim są i czego mogą chcieć mieszkańcy i mieszkanki. Marketing miast często opiera się na symulowaniu innowacji tam, gdzie nie są potrzebne. Zapomina się o tym, że innowacja to w uproszczeniu po prostu nowy pomysł. Czerpie zarówno z wyobraźni, jak i potrzeb oraz zaprasza do bifurkacji.

Poszerzanie pola protopii a terytoria współtwórcze

Mniej niż sama protopia interesuje mnie jej punkt startowy: próba waloryzacji pracy i czasu wolnego w danej lokalności. Wracając do początkowej uwagi i niechęci do eksperymentów oraz podążając za projektami społecznymi podejmującymi takie ryzyko, trzeba przyznać, że powstają one głównie w miejscach, gdzie z perspektywy decydentów z jakiegoś powodu nie ma już wiele do stracenia (np. w dzielnicach socjalnych), albo w miejscach, gdzie jest bardzo duży kapitał ekonomiczny i ryzyko jest elementem gry kapitalistycznej.

Zastanawiam się, czy nie byłibyśmy bliżej lepszych rozwiązań, gdyby poszerzyć pole protopii także o te miejsca, gdzie brakuje odwagi do eksperymentu i zamiast nowych pomysłów odtwarza się te same działania partycypacyjne. Takie terytoria – roboczo nazywamy je terytoriami współtwórczymi⁵ – można próbować wyraźniej zdefiniować wraz z lokalną społecznością i zrozumieć jej potrzeby. Te ostatnie w każdym miejscu są wyjątkowe i wymagają współokreślenia ich protopii, której nie mogą przynieść na tacy eksperci czy ekspertki.

Zwykle jednak takie działania spełniają na próbie zrozumienia „lokalnej tożsamości” i są odchylone raczej w przeszłość, a nie przyszłość. Bywają też zwyczajnie nudne i nie przynoszą

5 Zgodnie z tym, co stanowi element naszej pracy badawczo-eksperymentalnej, czyli z próbą powołania takich pracowni współtwórczych na terytoriach w Dąbrowie Górniczej, Dublinie, północnych przedmieściach Paryża i na Galapagos.

żadnej ze stron (mieszkańcom, decydom) cienia satysfakcji, bo niewiele w nich przestrzeni na sprawczość i ćwiczenia z wyobraźni, która wybiega w przyszłość. Zapominamy o tym, że mówiąc o „tu i teraz” w projektach społecznych, zawsze mówimy o przyszłości. Może, znając raporty Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu, po prostu uznać, że dystopia już tu jest, i wtedy szybciej weźmiemy się do zmiany?

To co, bifurkujemy?